

beyA.



Destination

ANGELIKA ŁABUDA

[_boss_girl]

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Redakcja: Anna Czubska Literalnie.pl
Rysunek tablicy: w stylu Magdalena Alszner
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: kontakt@beya.pl
WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:
beya.pl/user/opinie/destin
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1834-4

Copyright © Angelika Socha 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Rozdział 1.

Z innej perspektywy

Tristan Blackwell

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, Astrid – zacząłem bardzo powoli, patrząc w jej zaszklone oczy. – Nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Ta rozmowa musi zostać między nami, dopóki się nie dowiem, dlaczego otrzymaliśmy te zdjęcia i co twój ojciec ma wspólnego z wypadkiem mojej siostry.

Usiłowałem nie unosić się gniewem. Choć byłem rozjuszony, zdezorientowany i wkurwiony, nie mogłem wyładowywać się na niewinnej dziewczynie, która ewidentnie miała w głowie równie wielki mętlik, co ja.

– Co ty chcesz zrobić, Tristan? – zapytała, błędząc wzrokiem po mojej twarzy. – Mój ojciec siedzi w areszcie. Nie wpuszczą cię do niego i nie dowiesz się więcej niż ja.

Tak, wiedziałem o tym. Zdążyła mi już przedstawić całą sprawę pieprzonego Christophera Williamsa.

Czy mu współczułem?

Ani trochę.

Czy miałem ochotę, by cierpiał jeszcze bardziej?

I to, kurwa, ogromną.

Podjeżdżałem go o współudział w wypadku samochodowym, w którym zginęła Arabella, ponieważ nie chciało mi się wierzyć w aż tak dziwne zbiegi okoliczności. Po co ktoś wysyłałby mi zdjęcie ojca Astrid, dołączając do niego karteczkę z imieniem mojej siostry? Dla żartu? A może chciał poróżnić mnie z panną Williams? Tylko co by to zmieniło? Nie znałem przecież zbyt dobrze rodziny Astrid.

Ale nie mogłem działać impulsywnie. Nawet dla Masona fakt, że Astrid rozpoznała ojca na zdjęciu, to było za mało, by wszcząć na nowo śledztwo. Potrzebowałem twardych, niepodważalnych dowodów dla prokuratury, by móc oskarżyć Williamsa o spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Na razie miałem wskazówkę, dzięki której byłem o krok bliżej do poznania prawdy o tym, co tak naprawdę się stało tamtego wieczoru, gdy zginęła Arabella.

Z zadumy wyrwał mnie drżący głos Astrid.

– Tristan?

Zamrugnąłem raptownie, odpędzając od siebie myśli o siostrze. Skupiłem się na stojącej przede mną dziewczynie, którą całkowicie opanował strach. Miała wyschnięte ślady łez na policzkach i spierzchnięte wargi. Widziałem, jak trudno było jej zachować spokój i miarowy oddech. Co chwilę wdychała, a jej klatka piersiowa unosiła się szybko, gwałtownie i nierównomiernie.

– Ty-y... Ty chyba... – jęknęła, oblizując usta i delikatnie przekrzywiając głowę na bok. – Nie zamierzasz zrobić krzywdy mojemu...

Energicznie pokręciłem głową i uniosłem dłoń.

– Oczywiście, że nie – wszedłem jej w zdanie. – Chcę jedynie poznać prawdę o tym, co spotkało moją siostrę.

– A jeśli okaże się, że to mój... – Urwała, jakby nie chciało jej to przejść przez gardło. Nerwowo przełknęła ślinę. – Że to mój tata był sprawcą tego wypadku? Co wtedy? Co zrobisz?

Przymknąłem na moment powieki i wziąłem głęboki wdech.

W rodzinie Astrid problemy mnożyły się w zawrotnym tempie. Gdy wysłuchałem jej historii, w końcu zrozumiałem powód jej gwałtownych, chaotycznych i bardzo emocjonalnych wybuchów. Elementy układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. Wszystko nabrało sensu, a ja zaczynałem pojmować, w jak trudnej – wręcz patowej – sytuacji się znalazłem.

Tylko Bóg był mi świadkiem, jak wiele energii zużywałem na to, aby nie wyjść z siebie. Najchętniej rzuciłbym czymś o ścianę lub coś zniszczył, by wyładować kumulujący się we mnie gniew, ale nie mogłem tego zrobić. Resztkami sił starałem się trzymać roli, do której przygotowywał mnie przez ostatnie lata Howard. Jak mantrę powtarzałem w głowie słowa, które od niego usłyszałem: „Musisz odnaleźć równowagę pomiędzy tym, kim jesteś jako psycholog i kim jesteś jako człowiek”.

W tym przypadku było mi cholernie trudno nie zatrzeć granicy pomiędzy tym, co powinienem, a tym, co chciałbym zrobić. Przez lata kumulowałem i pielęgnowałem w sobie złość, ale nigdy nie chodziło mi o zemstę, a jedynie o sprawiedliwość. O to, aby osoba winna śmierci mojej młodszej siostry poniosła konsekwencje swego czynu.

Z westchnięciem spojrzałem na fotografię, którą trzymałem w dłoniach.

– Poproszę o wznowienie postępowania – wyznałem otwarcie.

– A co, jeśli się mylisz?! – krzyknęła na całe gardło, niemalże siłą wrywając mi zdjęcie. – Co, jeśli to nie jest zdjęcie z tamtego wieczoru i to nie mój ojciec przyczynił się do wypadku, w którym zginęła twoja siostra? Możesz zniszczyć mu tym życie! A przypomnę ci, że ono i tak wali mu się na głowę! – Wymierzyła we mnie palec wskazujący. Jej zielone oczy wypełniały żal i potworny ból. – Nie możesz mi go odebrać, Tristan. Nie możesz go pogrążyć jeszcze bardziej – dodała nieco ciszej i pokręciła szybko głową. – Nie. Ja... Ja-a... Ja się nie zgadzam. – Jej oddech wyraźnie przyśpieszył. – To na pewno jakieś nieporozumienie. Mój

tata nie jest mordercą. Nigdy by nikogo nie zranił, a już na pewno nie uciekłby z miejsca wypadku jak ostatni tchórz. Pomógłby. Jestem tego pewna. Zostałby na miejscu. Udzieliłby pierwszej pomocy, wezwał karetkę, policję. Tak. Tak by właśnie postąpił, więc to musi być pomyłka. Ktoś chce go pogrążyć, zniszczyć do cna.

Przemawiała niczym zawodowy adwokat. Stała na straży Christophera Williamsa, w którego niewinność bezgranicznie wierzyła. Była roztrzęsiona i przejęta. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała dostać ataku paniki. Nie mogłem do tego dopuścić, dlatego zrobiłem krok do przodu.

– Astrid, uspokój się – poprosiłem łagodnym tonem.

– Nie podchodź do mnie! – ostrzegła. – Jesteś taki sam jak wszyscy! – stwierdziła gorzko. – Widzisz tylko to, co chcesz wiedzieć, i za nic masz moje uczucia. Ty nie szukasz sprawiedliwości, ty szukasz jedynie zemsty! Nie obchodzi cię, co się stanie z moim ojcem! On już i tak przeszedł przez piekło, a najgorsze jest to, że nawet nie mogę się z nim zobaczyć i porozmawiać!

Ciężko wypuściłem powietrze nosem. Uniosłem dłonie w geście poddania, nie chcąc jeszcze bardziej jej denerwować. Sytuacja powoli wymykała mi się spod kontroli.

– Astrid, wiem, jakie to trudne. Sam mam mętlik w głowie i nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – zacząłem powoli, ważąc każde słowo. – Ale postaw się na moim miejscu, proszę. Co byś zrobiła w mojej sytuacji? Odpuściła? – Uniosłem brwi, robiąc kroczek w jej stronę. – Nie chciałabyś wiedzieć, o co chodzi? Dlaczego twój ojciec siedział z tą kobietą w tamtym samochodzie? – Ostrożnie znów postawiłem stopę dalej. – Dlaczego ktoś wysłał nam te fotografie? Nie masz dość tych tajemnic? Niewyjaśnionych spraw? Niedomówień?

Dziewczyna nie poruszyła się ani na milimetr, gdy zmniejszyłem dzielący nas dystans. Wydawała się poruszona tym, co powiedziałem, a jednocześnie przerażona. Byłem pewny, że w jej głowie rodzą się te same pytania, na które ani ja, ani ona nie znaleźliśmy odpowiedzi.

– Chcesz pomóc tacie, rozumiem – powiedziałem. – Ale nie powinnaś kierować się jedynie poczuciem winy. Nie przyczyniłaś się do tego, że ścigała go policja. Wiem, że chcesz, by okazał się niewinny i wyszedł na wolność, ale spójrz na to z innej strony. Masz szansę dowiedzieć się więcej, zrozumieć, dlaczego tak naprawdę uciekaliście przez tyle lat, a także kto wam groził. Może on nie ma nic wspólnego z moją siostrą, może to tylko jakiś cholerny zbieg okoliczności. Ale jeśli nie pozwolisz mi działać, nie dowiemy się, jak było naprawdę i dlaczego ty i ja otrzymaliśmy kawałki zdjęcia.

Zapanowała długa, ciężka cisza. Chciałem dać Astrid czas na ułożenie sobie tego wszystkiego w głowie. Chwilę przerwy na zebranie myśli, zastanowienie się nad zaskakującym rozwojem wypadków.

– Dobrze, niech ci będzie – niechętnie przystała na moją prośbę. Zadarła wysoko podbródek i wyciągnęła w moją stronę obie połówki zdjęcia. Już miałem je przejąć, gdy zacisnęła mocniej palce na papierze, przytrzymując je pomiędzy nami. – Ale pod jednym warunkiem – oznajmiła chłodno.

– Jakim?

– Że będziemy współpracować – powiedziała z pełną powagą, mrużąc oczy. – Nie zrobisz niczego bez mojej wiedzy. Mam dość kłamstw i tajemnic. Będziesz mnie informował na bieżąco o wszystkim, czego się dowiesz, nawet jeśli odkryjesz coś, co w twoim przekonaniu mnie zrani. Cokolwiek by to było, masz mi o tym powiedzieć, jasne?

Bezradnie pokręciłem głową. Uważałem to za fatalny pomysł, bo nie chciałem dokładać Astrid zmartwień. Dość miała na głowie, a na dodatek podchodziła do tej sprawy zbyt emocjonalnie. Już raz nie zdołała dźwignąć przytłaczającego ciężaru nawarstwiających się w jej życiu problemów. Co, jeśli tym razem też nie da rady? Nie chciałem czuć się odpowiedzialny za to, co zrobi lub jak się zachowa. Istniała przecież możliwość, że jej ojciec okaże

się winny zarówno spowodowania wypadku, jak i dokonywania malwersacji. Co wtedy?

– Astrid, z całym szacunkiem, ale nie sądzę, aby to był dobry pomysł – stwierdziłem po chwili namysłu.

Pociągnąłem zdjęcia do siebie i szybko wsunąłem je do kieszeni, by nie ryzykować ich utraty.

Dziewczyna skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Bo?

Zawahałem się. Jak ująć jej kryzys w najdelikatniejszy sposób?

– Bo wiele ostatnio przeszłaś – powiedziałem w końcu.

– I to daje ci prawo do osądzania? Jedno załamanie wystarczyło, byś wyrobił sobie o mnie opinię? Świetnie! – podniosła głos, przybierając obronną postawę. – Ale spokojnie. Nie musisz się o mnie martwić. Poradzę sobie. Zresztą jak zwykle.

– Jeszcze kilka minut temu wybuchłaś, bo nie mogłaś pogodzić się z tym, że twój tata może być winny. Jak zareagujesz, jeśli twój idylliczny obrazek tatusia legnie w gruzach?

– Na pewno nie pójdeż znów na dach starej kamienicy, jeśli do tego zmierzasz.

– Po tobie można się spodziewać naprawdę wszystkiego – palnąłem bez namysłu.

Za późno ugryzłem się w język.

Astrid szeroko otworzyła oczy i opuściła ramiona wzdłuż ciała. Wyraz jej twarzy nie zwiastował niczego dobrego, wręcz przeciwnie – wysyłał w moją stronę sygnały, bym lepiej brał nogi za pas.

– Słucham?! – powiedziała z wielkim oburzeniem. – Naprawdę sądzisz, że tylko to potrafię? Poddawać się przy pierwszej lepszej okazji? Nie masz pojęcia, jak to jest, gdy ogromne poczucie winy przygniata cię od środka! – wyrzuciła z siebie, jakby te słowa parzyły ją w gardło. – Nie wiesz, jak to jest, gdy wszyscy dookoła mówią ci, abysz odpuścił, ale ty wierzysz. Wierzysz bezgranicznie w osobę, której chcesz pomóc, bo dzięki niej choć przez chwilę czułeś się kochany. – Pierwsza łza spłynęła po jej policzku. – Nie wiesz, jak

to jest uciekać latami przed przeszłością, za którą z jednej strony tęsknisz, a z drugiej jej nienawidzisz. Nie wiesz, jak to jest, gdy bezwarunkowo kogoś kochasz, a jego działania raz po razie przygniatają ci serce. Nie wiesz, jak to jest, kiedy patrzysz na rozpadającą się na twoich oczach rodzinę. I pragniesz ją posklejać, ale nie wiesz jak. Boisz się, że zrobiłeś coś nie tak. Winisz siebie za to, co się dzieje dookoła, a bezradność i poczucie winy wpędzają cię w błędne koło, z którego nie widzisz wyjścia. Aż w końcu upadasz... – Jej głos się załamał, a ciało raptownie się napięło. Odwróciła na chwilę głowę na bok, pociągnęła nosem i wierzchem dłoni starła łzy. – Upadasz, poddajesz się... Nie dlatego, że nie widzisz wyjścia. Nie dlatego, że nie chcesz przerwać tego koszmaru. Nie dlatego, że nie masz w sobie nadziei ani wiary. Upadasz i poddajesz się, bo nie masz już siły dłużej walczyć i trwać w tym stanie. Pragniesz zakończyć to, co ciągnie się od lat, bo jesteś już zmęczony, wyczerpany, bo każdy dzień jest walką o przetrwanie w świecie, który kiedyś wydawał się idealny, a dzisiaj jest nie do zniesienia.

Astrid po raz pierwszy dopuściła do tego, by ktoś ujrzał wszystko to, co do tej pory kryła w głębi siebie. Nigdy wcześniej nie pozwalała emocjom wyjść na wierzch, a teraz wreszcie znalazły ujście. W końcu zdobyła się na szczerłość z samą sobą. Obserwowałem to z podziwem i słuchałem jej w pełnym skupieniu. Doskonale ją rozumiałem. Nasze problemy pochodziły z różnych źródeł, ale wydzwięk miały dokładnie ten sam. Ich efektem było poczucie winy, które w każdym człowieku zakorzenia się i rośnie, ale w zupełnie inny sposób i w innym tempie.

Dziewczyna nie odrywała ode mnie spojrzenia pomimo szklanych oczu, przez które na pewno rozmazywał się jej mój obraz. Wątpiłem, by mogła dostrzec, jakie wrażenie wywarła na mnie w tym momencie.

Kąćki moich ust drgnęły, a tętno wyraźnie przyśpieszyło. Wziętem głęboki wdech, jakbym zamierzał co najmniej przyznać się do najokrutniejszej zbrodni, jakiej się w życiu dopuściłem.

– Wiem – powiedziałem twardo. – Wiem, jak to jest, Astrid. Wiem, bo wszystko to, co powiedziałaś, jest mi bliższe, niż ci się wydaje.

Dziewczyna rozchyliła usta, jakby szykowała się do kolejnego ataku.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś psych...

– Doskonale wiem, co czujesz – wszedłem jej w zdanie. – I wiem, jak to jest żyć z poczuciem winy. To właśnie dlatego tak bardzo chcę poznać tożsamość osoby, która spowodowała ten cholerny wypadek – wyznałem. – Nie dla zemsty. – Pokręciłem głową. – Chcę zakończyć ten rozdział w swoim życiu. Zamknąć go raz na zawsze. Dlatego muszę dorwać osobę, przez którą zginęła moja siostra. Bo Arabella zasługuje na sprawiedliwość, a ja na wolność. Dopóki sprawca jest na wolności, to ja odpokutowuję jego winy.

Widziałem wyraźnie, że moje wyznanie wprawiło Astrid w osłupienie. Nie spodziewała się, że pokażę przed nią swoje słabości.

Sam się tego po sobie nie spodziewałem. Nie robiłem tego przed nikim innym, prócz Howarda, Daphne i Ruby. Dotychczas tylko oni znali mnie z innej strony niż ta, którą na co dzień przedstawiałem światu.

– Przecież twoja siostra nie zginęła przez ciebie.

– A przez kogo? Kogo mam winić, jeśli nie siebie? Ja przeżyłem, a sprawca zbiegł z miejsca zdarzenia i przepadł jak kamień w wodę. Sądzisz, że pomyślał o nas? O mnie lub Ari? Czy myślał o nas w tamtej chwili lub potem, przez ten szmat czasu? Szukałem go bezustannie, aż w końcu doszedłem do ściany. Mogłem trwać w tym stanie albo żyć z poczuciem winy, łatając je udzielaniem pomocy tym, którzy mają jeszcze okazję coś w swoim życiu zmienić. Możesz mi wierzyć lub nie, ale to, co ci teraz mówię, nie wynika z tego, że jestem psychologiem. Przyznaję ci rację jako człowiek równy tobie. Jako brat, który stracił młodszą siostrę. Który poświęcał za mało czasu i energii, by dostrzec jej problemy

i zainterweniować, gdy miał jeszcze szansę. Jako syn, który był zbyt dumny, arogancki i pewny siebie, by porozmawiać szczerze z własnym ojcem o tym, co się stało. Może gdybym to zrobił, nie uciekłby przede mną na inny kontynent, zrywając wszelkie kontakty. Jako fatalny przyjaciel, mający na sumieniu wypadek jedynej osoby, która wyciągała do mnie rękę, nawet wtedy, gdy ją odtrącałem. Mówię ci to, Astrid, jako Tristan, również popełniający błędy i zmęczony życiem z poczuciem winy. Jedyna różnica między mną a tobą jest taka, że ja splecam swoje poczucie winy jak dług, ciężko pracując i pomagając innym. Tylko w ten sposób jestem w stanie funkcjonować, nie myśląc o tym, by się w końcu poddać.

– Więc ignorujesz swoje problemy, przykrywając je cudzymi? – zapytała z lekkim niedowierzaniem.

Uśmiechnąłem się delikatnie i splotłem ze sobą dłonie.

Czy ignorowałem swoje problemy? Być może. Na pewno wolałem je zagłuszyć, w jakiś sposób wyłączyć.

– I tak, i nie – stwierdziłem i poruszyłem zabawnie głową na boki, chcąc jakoś rozładować powstałe między nami napięcie. – Chyba po terapii z moim profesorem i ukończeniu studiów doszedłem do wniosku, że skoro ja nie zaznam już w życiu szczęścia, to pomogę chociaż innym w jego odnalezieniu.

– Nie wiedziałam, Tristan – szepnęła. – Sądziłam, że jesteś...

– Zadufanym w sobie psychologiem z ogromnym ego? – dookończyłem za nią.

– Nie ujęłabym tego aż tak prostolinijnie, ale twoja definicja mi się podoba – zaśmiała się. – Ale tak naprawdę, to sądziłam, że jesteś bardzo ambitny, pewny siebie i odważny. Przypominałeś mi, czego się bałam, ale też wyciągałeś do mnie przy tym pomocną dłoń. Powoli zaczynam rozumieć, skąd u ciebie taka olbrzymia troska o innych. Leczysz cudzy ból, łagodząc tym swój własny. Nie jestem psychologiem, nie znam się na mądrych regułkach i trafnych opiniach, ale wiem, że możemy sobie nawzajem pomóc,

jeśli zgodzisz się na naszą współpracę. Oboje chcemy uwolnić się od poczucia winy zakorzenionego w naszych sercach.

– Tylko że moje poczucie winy może okazać się zależne od tego, które wzbudził w tobie ojciec.

– Być może – przytaknęła. – Lecz niezależnie od tego, czego się dowiemy i jak potoczą się nasze losy, to lepsze będzie odkrycie prawdy na naszych zasadach niż od przypadkowych osób.

– Nie boisz się tego? Konfrontacji z przeszłością? Jesteś pewna, że udźwigniesz jej ciężar?

Astrid spojrzała na mnie, hardo unosząc podbródek.

– Poradzę sobie – zapewniła stanowczo. – Czegokolwiek się dowiemy, dam radę stawić temu czoła. Tu nie chodzi tylko o mojego tatę, tu chodzi o moją przyszłość, Tristan. Albo wciąż będę żyła przeszłością, albo skonfrontuję się z nią na własnych zasadach.

Przyglądałem się jej przez chwilę. Byłem pełen obaw. W morzu kłębiących się w mojej głowie pytań, lęków, niepewności oraz strachu skrywał się również wielki podziw względem Astrid. Żle zinterpretowałem jej zachowanie na początku, zbyt pochopnie i szybko ją oceniłem. Jeden błąd nie skreśla człowieka, nie definiuje tego, kim tak naprawdę jest.

Astrid była po prostu zmęczona. Wycieńczona dniami, miesiącami, latami skrywania w sobie bólu. On nie był związany z utratą ojca. Gdyby tylko o niego chodziło, już dawno poczułaby się lepiej, zaraz po jego aresztowaniu. Przecież on tu był. Nie mógł już nigdzie uciec. Chodziło raczej o utratę cząsteczki bezwarunkowej miłości i wsparcia. Przy tacie czuła się rozumiana, chciana, a poczucie winy wykielkowało w niej po jego odejściu. W głębi serca nie obarczała go winą za złe uczynki, tylko za to, że ją opuścił. Zabrał tę cząstkę, bez której ona nie potrafiła teraz funkcjonować.

Odrzucałem pomysł współpracy z nią i dzielenia się informacjami. Przewidywałem, że zaczniemy odkrywać po kolei karty z przeszłości. Bałem się, że to ją naprawdę zaboli, że odkrycie prawdy zniszczy jej bajkową wizję ojca, za którym stała murem.

Broniła go jak lwica, walcząc o jego dobre imię – tak przynajmniej zakładałem z początku, lecz myliłem się.

Ona tak naprawdę nie walczyła o ojca i jego powrót do domu. Nie liczyła na odbudowanie rodziny, która rozpadła się lata temu.

Ona walczyła o siebie i swoją przyszłość. Walczyła o kolejny dzień, który tym razem okaże się lepszy od poprzedniego. O dzień pozbawiony trosk i zmartwień oraz poczucia winy, że znów zrobiło się coś złe.

Przyszło mi na myśl, że psychologia to fascynująca dziedzina, która skrywa w sobie wiele tajemnic. Każdy psycholog jest inny, mimo że uczelnie stosują podobne metody nauczania. Wynika to z podejścia danej osoby do kontaktów interpersonalnych. Kształtuje nas wiele czynników, począwszy od rodziców, sposobu wychowania, rówieśników, szkoły, nauczycieli. Całe nasze otoczenie i środowisko, w którym przebywamy, mają wpływ na to, kim staniemy się w przyszłości.

Przez to, co spotkało mnie i moją rodzinę, podchodziłem do pacjentów na wskroś emocjonalnie, choć próbowałem nie dawać tego po sobie poznać. Starałem się zachowywać przy nich pełny profesjonalizm, ale w tej pracy nie da się odbębnić przysłowio- wych ośmiu godzin, zamknąć drzwi i wrócić do domu jak gdyby nigdy nic. Emocje są jak wirusy. Potrafią przejść na człowieka w ułamku sekundy i zainfekować cały organizm, czasem nawet mocniej niż pierwotnego nosiciela.

Dobry psycholog powinien umieć sobie z nimi radzić, ale nawet on też jest tylko człowiekiem. Kreowanie nas na istoty ze stali, odporne na wszystko, jest nieadekwatne do tego, z czym musimy się zmagać na co dzień. To prawda, że lata doświadczeń i praktyki ułatwiają oswojenie się z cudzymi i własnymi emocjami, ale to nie zmienia faktu, że wszystkie one odciskają piętno na duszy, umyśle i ciele psychologa.

Czasem porównywałem te ślady do blizn na ciele, które zawsze będą mi o kimś przypominać. Każda z nich ma swoją własną

unikatową historię. To, czym podzieliła się ze mną Astrid, miało znajomy wydźwięk. Przypominało mi o mojej własnej traumie, która wyryła bliznę w głębi mojego serca, pozostawiając trwałe ślady.

Wziąłem głęboki wdech, po czym powoli wypuściłem powietrze.

– Nie odpuścisz, prawda? – zapytałem, choć doskonale znałem odpowiedź.

– Nigdy – odparła dumnie. – Poradzę sobie, Tristan. Pomogę ci odkryć prawdę i wyjaśnić sprawę tych zdjęć. Teraz to już nie tylko twoja sprawa.

Pokręciłem głową. Ta dziewczyna miała w sobie niespotykaną siłę, determinację i upór. Bez względu na to, co bym jej powiedział, ona i tak nie zmieniłaby zdania.

– Mogę cię o coś zapytać? – wtrąciła, a jej głos złagodniał.

Przytaknąłem, wpatrując się w nią uważnie.

– Dlaczego uważasz, że nie zaznasz w życiu szczęścia? Zdawało mi się, że... Ty i Ruby, że no... – Jej policzki pokryły się purpurą. – Coś jest między wami. Coś szczególnego. Wyjątkowego. I że to właśnie ona cię uszczęśliwia.

Uszczęśliwia? To za mało powiedziane.

Ruby sprawia, że chcę żyć. Chcę oddychać pełną piersią. Chcę budzić się co rano nie z przyzwyczajenia, tylko z nadzieją, że ponownie ją zobaczę. To nie jest zwykły rodzaj szczęścia. To, co ona robi, mógłbym określić tylko jednym słowem: magia. To jej niewinny, subtelny uśmiech motywuje mnie do działania. To jej wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju oczy hipnotyzują mnie do tego stopnia, że nie jestem w stanie oderwać od niej wzroku. To jej historia, ta wciąż nieodkryta i nienapisana, a także najgłębiej przez nią skrywane i trudne do odczytania myśli fascynują mnie do tego stopnia, że nie mogę w żaden sposób o niej zapomnieć. Wciąż się zastanawiam, jak się czuje, czy cierpi, czy płacze, czy może jednak się śmieje lub rumieni z zawstydzenia. Nie chciałbym przegapić niczego, co jest z nią związane.

Wynika to nie ze szczęścia, a z... miłości, przed którą się wzbraniałem. Latami żyłem w przekonaniu, że na nią nie zasługuję. Chyba się bałem, że znów mogę zawieść osobę, którą obdarzę bezwarunkową, bezgraniczną i bezcenną miłością.

Bałem się do niej przyznać przed samym sobą, ale im dłużej analizowałem to, co ze mną robi Ruby Miller, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że to właśnie ona zawładnęła moim ciałem i duchem. Stała się elementem mojej codzienności, bez którego nie wyobrażałem sobie przyszłości. Jednak najpierw musiałem rozliczyć się ze swoją przeszłością. Choć trudno było mi to zaakceptować, w głębi serca wiedziałem, że bez tego nie ruszę naprzód.

– Jest dla mnie kimś naprawdę ważnym, Astrid – odpowiedziałem szczerze.

– Ale?

Uśmiechnąłem się lekko. Astrid nigdy nie rezygnowała. Chciała wyciągnąć ze mnie więcej, niż byłem w stanie wyznać.

– Ale to, co do niej czuję, nie jest definicją szczęścia, o którym myślisz.

– Nie rozumiem... Nie lubisz jej? Nie zależy ci na niej?

– Oczywiście, że ją lubię i cholernie mocno mi na niej zależy – zaprotestowałem stanowczo. – Ale szczęście, które mnie wypełnia, odkąd pojawiła się w moim życiu, to zupełnie inny wymiar. Tego nie da się ot tak wyjaśnić. To trzeba poczuć w głębi serca. Na moje uczucia ma wpływ wszystko. Jej myśli, zachowanie, samopoczucie...

– Och, Romeo... – Klepnęła mnie w ramię, chichocząc pod nosem. – Nie możesz po prostu powiedzieć, że się w niej zakochałeś? Strasznie wszystko komplikujesz, zamiast nazywać rzeczy po imieniu. To, o czym mówisz, to nic innego jak miłość. – Uśmiechnęła się szeroko, a po smutku, który parę minut temu przysłaniał jej twarz, nie było już śladu. – Nie wiem, czy to wina twojego zawodu, ale rozbijasz wszystko na czynniki pierwsze,

zamiast dać się po prostu ponieść temu uczuciu. Pozwolić mu sobą zawładnąć i cieszyć się z tego, jak jest.

– To nie jest takie proste.

– Ech, byłoby, gdyby ludzie niepotrzebnie tego nie komplikowali, a zwłaszcza – zlustrowała mnie od stóp po sam czubek głowy – nie kłamali.

Jej oceniający wzrok niemal wypalił we mnie dziurę.

– Zrobiłem to po to, by ją chronić – wyrzuciłem z siebie.

Astrid gorzko się zaśmiała, lecz po chwili spoważniała.

– Wiesz, Tristan, nie obraż się, ale dobrymi chęciami to piekło jest wybrukowane – mruknęła z przekąsem. – Mogłeś być wobec niej szczery, a nie kręcić i oszukiwać. Ruby jest bardzo wrażliwa, wiele razy ktoś ją zawiódł, a tobie, bądź co bądź, zaufała. Skrzywdziłeś ją słowami, a one czasami potrafią najmocniej zranić człowieka, bardziej niż jakiegokolwiek czynu. Powinieneś postarać się bardziej, jeśli chcesz ją odzyskać.

Moje serce zabiło mocniej, a przyśpieszony oddech wprowadził w nierówny ruch klatkę piersiową, która gwałtownie się unosiła i opadała. W żyłach buzował mi gniew – nie z powodu tego, co usłyszałem od Astrid, lecz swojego postępowania w stosunku do Ruby. Byłem cholernie wściekły na samego siebie. Starałem się ze wszystkich sił, by ponownie się do niej zbliżyć i odzyskać jej zaufanie, ale nie należało to do najłatwiejszych zadań. Wymagało czasu i cierpliwości. Pokładałem ogrom nadziei w tym, że być może dzisiaj, gdy zabiorę ją na kolację, uda mi się choć odrobinę skruszyć lód wokół jej serca, do którego powstania w pewien sposób się przyczyniłem.

Astrid patrzyła na mnie uważnie.

– Ruby potrzebuje cię teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – stwierdziła nagle. – Nie schrań tego i nie zrań jej ponownie.

Nie byłem pewny, czy to bardziej prośba, czy ostrzeżenie.

A może obydwu naraz?

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy dotarł do mnie sens słów Astrid. W mojej głowie echem odbiło się tylko jedno: „potrzebuje cię”.

Przez myśl mi nie przeszło, aby kiedykolwiek celowo skrzywdzić Ruby – mojego motylka, kruchego i delikatnego. Pięknego i wrażliwego. Subtelnego i naturalnego. Wyjątkowego, jedyne w swoim rodzaju.

Przytaknąłem, przelitykając wielką gulę w gardle.

Astrid zacisnęła usta i delikatnie kiwnęła głową. Przeszła z nogi na nogę, zerkając na mnie z błyskiem ciekawości mieniącym się w jej szmaragdowych tęczęwkach.

– Świetnie! – Klasnęła. – Ale pamiętaj, że będę mieć cię na oku. – Zmarszczyła czoło. – Hmm... Jednak wracając do naszego wcześniejszego tematu, to jedno nie daje mi spokoju.

– Co takiego?

– Nie czujesz się tym zmęczony? Pracą i przyjmowaniem cudzych problemów i zmartwień na swoje barki? Wspominałeś, że to ci pomaga, ale jestem pewna, że też wiele cię kosztuje. Odsuwasz na bok swoją przeszłość, skupiając się na historiach swoich pacjentów. To trochę tak, jakbyś chciał w ten sposób oszukać sam siebie. Starasz się przetrwać, ale jak długo będziesz w stanie to znieść?

– Każdego dnia walczę o przetrwanie, Astrid. Każdy z nas toczy jakąś własną bitwę, w której stara się po prostu nie przegrać.

– To zrób coś w końcu, aby wygrać.

– Właśnie chcę coś zrobić, ale mi na to nie pozwalasz.

– Bo ta sprawa już nie dotyczy tylko ciebie. Tu chodzi również o moją rodzinę, dlatego nie odpuszczę i nie pozwolę ci samemu grzebać w naszej przeszłości. Też chcę się dowiedzieć, o co tu chodzi, kim jest tajemnicza kobieta ze zdjęcia i dlaczego obok niej jest mój tata.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę? Że nie przytłoczy cię to, czego się dowiesz?

Astrid hardo zadarła podbródek, jakby chciała mi pokazać, że niczego się nie boi. Byłem pod wrażeniem jej determinacji, uporu i zawziętości. Pomimo tego, co czuła do ojca i jak bardzo w niego wierzyła, nie zamierzała się poddać. Była gotowa stawić czoła przeszłości.

– Bardziej nie będę gotowa, więc tak. Jestem pewna. – Po raz pierwszy w jej oczach dostrzegłem tłący się ogień. – Skoro nie uciekłam z płaczem z mojego domu mimo włamania, to odkrywanie rodzinnych sekretów powinno być dla mnie pestką.

– Moment. – Zaciśnąłem palce na nasadzie nosa. Nie byłem pewny, czy dobrze usłyszałem. – Włamanie? O czym ty mówisz?

– Oj, to długa historia, a za moment zaczynam kolejną lekcję. Chętnie ci o tym opowiem, ale innym razem.

– Pamiętaj, proszę, o dyskrecji. Lepiej na razie nikomu nic nie mów, aby nie wzbudzać podejrzeń.

Nie chciałem mówić tego na głos, aby nie wystraszyć Astrid, ale podejrzewałem, że ktokolwiek wysłał nam zdjęcia, musiał nas też obserwować.

– Nawet Ruby?

Szczególnie jej. Wystarczy jej własnych smartwien i problemów, nie chcę jej dokładać kolejnych. Sam rozwiążę tę zagadkę.

– Astrid! – warknąłem rozdrażniony.

Moja cierpliwość również miała swoje granice, które Astrid zaczynała coraz bardziej testować i przekraczać.

– Wyluzuj, doktorku. Tylko żartowałam. Nikomu nic nie powiem. – Uniosła dłoń do ust i udała, że przekręca kluczyk w kłódce. – Będę milczeć jak grób.

– Mam nadzieję. I nie rób niczego na własną rękę – poprosiłem łagodnym tonem. – Skontaktuję się ze znajomym z policji, który może będzie w stanie nam pomóc. To człowiek godny zaufania, znam go od czasów szkolnych.

– Jesteś pewny, że nie wykorzysta tego przeciwko mojemu tacie? Nie zapominaj, że on już przebywa w areszcie.

– Wszystko pozostanie między nami. Ufam mu, nie musisz się obawiać.

– Dobrze, wierzę ci.

– Astrid, zanim wyjdiesz... Nie zrozum mnie źle, ale... – Urwałem na moment i przygryzłem dolną wargę. Moja konsternacja nie umknęła uwadze panny Williams. Czekwała w napięciu na mój kolejny ruch, który przyszedł mi trudniej, niż się spodziewałem. – Możesz się jeszcze wycofać – powiedziałem w końcu. – Nie musisz mi pomagać i brać w tym udziału. Sam się dowiem, kim jest kobieta ze zdjęcia oraz z jakiego okresu ono pochodzi. Twoja relacja z ojcem jest już wystarczająco skomplikowana. Nie chciałbym, aby to, czego się dowiemy, negatywnie na ciebie wpłynęło. Doceniam twoje dobre intencje, ale czasami niektóre rzeczy z przeszłości powinny na zawsze pozostać w niej ukryte. Może nie powinnaś brać w tym udziału, hm? W końcu jeśli okaże się, że twój ojciec miał coś wspólnego z wypadkiem, wiesz, że nie będę miał wyjścia...

– I to zgłosisz – dokończyła za mnie.

– Nie będziesz miała mi tego za złe?

– Zdążyłeś mnie już trochę poznać i wiesz, jak impulsywna i porywczą potrafię być. Przyznaję, że byłam w szoku, gdy zobaczyłam zdjęcie taty, ale postaw się na moim miejscu. Ty szukasz sprawiedliwości dla swojej zmarłej siostry, ja szukam usprawiedliwienia dla taty, który został skreślony przez całą moją rodzinę. Nie wiem, czy stoję po właściwej stronie. Nie wiem, czy jest winny zarzucanych mu czynów, ale dopóki nie poznam prawdy, nie będę w stanie ruszyć dalej. Dlatego jeśli czegoś się dowiesz, to daj mi po prostu znać. Chcę wiedzieć, jasne?

Założyłem ręce na piersi i lekko się uśmiechnąłem. Astrid, choć z pozoru wyglądała na wojowniczkę, to w środku była niesamowicie krucha i delikatna.

– Ty również – poprosiłem.

– Skąd pewność, że będę szukać?

– Jak słusznie sama zauważyłaś, zdążyłem już cię trochę poznać. Byłbym bardzo zdziwiony, a nawet wręcz zawiedziony, gdybyś siedziała z założonymi rękami i pokornie czekała na telefon ode mnie.

Dziewczyna zaśmiała się cicho. Widać było, że nasze przekonanie się trochę rozładowało napiętą atmosferę.

– Nawet ci nie podałam swojego numeru telefonu.

– Mam go w dokumentach. – Zerknąłem przez ramię w kierunku biurka. – Szkoła to kopalnia jakże cennych i przydatnych informacji.

– No proszę! – Gwizdnęła z podziwem. – Jednak nie jesteś taki święty, jak myślałam. Wykorzystujesz swoją pozycję dla osobistych korzyści. Nieładnie! – Pokręciła głową i spojrzała na mnie z uznaniem.

Starałem się zachować kamienną twarz, ale w duchu przyznałem Astrid rację. Czasami naginałem zasady, by osiągnąć to, czego chciałem.

– No cóż... – Rozłożyłem szeroko ramiona. – Czasami cel uświęca środki.

Konkurs talentów przejmował kontrolę nie tylko nad uczniami, którzy licznie zaczęli gromadzić się w szkolnej auli, kecz także nad Daphne. Jeśli wcześniej sądziłem, że widziałem ją już w każdej możliwej sytuacji, to byłem w błędzie. Patrzyłem, jak w popłochu wypakowuje za kulisami swoje ubrania, przy okazji robiąc wokół siebie kolosalny bajzel. Zestresowana, przejęta, niemal roztrzęsiona przyjaciółka była kimś zupełnie innym niż wyluzowana Daphne, którą zwykle widziałem w podobnych sytuacjach. Szczegrze mówiąc, w tamtym momencie w ogóle jej nie poznawałem.

Zazwyczaj podchodziła do publicznych wystąpień z dystansem. Świetnie panowała nad emocjami, a o stresie nie było mowy. Była stworzona do występów, przemówień i tym podobnych wydarzeń.

Już w liceum uważano ją za najbardziej spontaniczną i odważną dziewczynę, dla której nie istniały żadne ograniczenia ani wątpliwości. Brylowała na szkolnych scenach, w konkursach talentów, nie wspominając już o tym, że pierwsza występowała na cotygodniowych spotkaniach na karaoke z Arabellą.

Miała w sobie ogromne poczucie pewności siebie, którego czasami jej zazdrościłem. Nie zgrywała się przed innymi, nie puszyła się jak paw, po prostu była sobą – autentyczną, zabawną dziewczyną. Miała poczucie humoru i czerpała z życia pełnymi garściami. Nie odpuszczała i nie poddawała się, gdy coś jej nie wychodziło. Z uporem maniaka brnęła do obranego celu, nawet jeśli po drodze napotykała mnóstwo przeciwności. Nieraz byłem świadkiem, jak namawiała moją siostrę do spontanicznego wyjścia na domówkę, do znajomych ze szkoły bądź na miasto, nawet wtedy, gdy Arabella nie miała na to nastroju. Daphne robiła to dla niej, by pokazać jej, że w gorszych chwilach, w odróżnieniu ode mnie, może na nią liczyć.

– Tristan, skup się, proszę! – donośny głos Daphne wyrwał mnie z zadumy.

Zamrugalem raptownie, odganiając lawinę wspomnień. Skupiłem wzrok na przyjaciółce, która z założonymi rękami stała nad kupką ubrań. Nietęgi wyraz jej twarzy nie zwiastował niczego dobrego.

– O co chodzi? – zapytałem.

Szkolne konkursy talentów wolałem oglądać z trybun niż od kulis. Wtopienie się w tłum i pozostanie niewidocznym brzmiało zdecydowanie lepiej niż kręcenie się pomiędzy zestresowanymi uczniami.

– Nigdzie nie mogę znaleźć moich rajstop z diamentkami – wymamrotała. Wyglądała, jakby miała się zaraz poddać. – Jestem pewna, że je zapakowałam do torby, ale ich tam nie ma. To wszystko jest bez sensu! – stwierdziła rozgoryczona. – Powinnam już być przebrana i rozgrzewać się do występu.

– Daphne, wyluzuj – poprosiłem łagodnie. – Robisz z igły wi-
dły, zamiast skupić się na dobrej zabawie. Jestem pewny, że nawet
krótsza rozgrzewka nie zepsuje twojego *show*, ponieważ świetnie
się przygotowałaś.

– To nie jest jakieś tam *show*. To konkurs, w którym chcę wy-
paść jak najlepiej. To dla mnie bardzo ważne, ponieważ to moja
pierwsza poważna praca. Występuję nie tylko przed kadrą peda-
gogiczną, ale również przed swoimi uczniami. W odróżnieniu
od ciebie, panie Spokojny, nie chcę dać plamy, aby dzieciaki nie
miały ze mnie ubawu do końca roku szkolnego.

– Od kiedy ty się tak przejmujesz? Zawsze traktowałaś takie
występy z przymrużeniem oka.

Oczy Daphne natychmiast szeroko się otworzyły, a w arktycz-
nych tęczęwkach zapłonął istny ogień.

*No tak... Czasami powinienem ugryźć się w język, zwłaszcza
przy niej.*

– Ty nic nie rozumiesz! Boże! Widzisz to, a nie grzmisz! – Spoj-
rzała ku górze, po czym zwilżyła koniuszkiem języka spierzchnięte
wargi. – Dla ciebie to tylko jakiś tam nic nieznaczący konkursik,
a dla mnie poważne wydarzenie, do którego podchodzę z pełnym
zaangażowaniem. Chodzi nie tylko o zaprezentowanie swojego ta-
lentu, ale również przełamanie pewnych barier. Po wypadku cięż-
ko pracowałam na rehabilitacjach, by wrócić do pełnej aktywności
fizycznej. Trenowałam swój układ, a na dodatek szyłam po nocach
swoją strój i wyklejałam go diamentami, by dopiąć wszystko na
ostatni guzik. Chcę pokazać nie tylko to, że jestem nauczycielką,
która potrafi śpiewać i tańczyć na scenie, ale też że wypadek nie
odebrał mi radości życia i nie załamał, tak jak większość sądzi.
Mam dość współczujących spojrzeń koleżanek i kolegów w poko-
ju nauczycielskim oraz dobrych rad od uczniów. Doceniam ich
troskę, ale to jest ten moment, gdy chcę pokazać wszystkim, że już
jest ze mną dobrze. Sądziłam, że kto jak kto, ale ty to zrozumiesz.

– Sądziłem, że...

– Sądziłeś, że liczą się dla mnie tylko aplauz i owacje na stojąco? – prychnęła z wyczuwalną pogardą w głosie. – To źle myślałeś, Tristan. Nie jestem aż taką atencjuszka. W liceum mogłam myśleć, że nie istnieją żadne granice ani przeszkody, których nie da się pokonać, ale życie idzie naprzód. Z wiekiem dostrzegasz więcej, a z upływem czasu zaczynasz rozumieć, że ograniczają cię przeciwności losu, którym albo pozwolisz nad sobą zapanować, albo stawisz im czoła. Ja się nie poddałam, nigdy tego nie zrobię. A teraz wybacz, ale muszę znaleźć te cholerne rajstopy! Bez nich nie wyjdę na scenę.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że to aż tyle dla ciebie znaczy.

– Gdybyś poświęcił mi więcej czasu i uwagi, na pewno byś to dostrzegł, Tristan.

To była prawda. Ostatnie dni były dla mnie bardzo trudne. Nawarstwiło się wiele spraw, przez co Daphne zeszła na drugi plan. Poświęcałem jej minimum uwagi, jakim było zwykłe rzucenie „dzień dobry” na powitanie i „jeszcze nie śpisz?”, gdy wracałem późno do domu.

– Przepraszam, Daphne – powiedziałem ze skrucą. – Nie chciałem, abyś...

– Daruj sobie, proszę – przerwała mi. – To naprawdę nie jest czas ani miejsce na tego typu rozmowy. Zostawmy to na kiedy indziej.

Pokiwałem głową.

– Masz rację. Zamiast się kłócić, lepiej skup się na tym, gdzie mogłaś zostawić te rajstopy, hm? Może w aucie? – zasugerowałem, ponieważ osobiście pakowałem do bagażnika jej rzeczy.

I nie. Nie była to tylko jedna torba.

– W sumie... – Podparła dłonią podbródek, marszcząc przy okazji czoło. – Może włożyłam je do reklamówki z zapasowymi butami?

– Pójdę w takim razie to sprawdzić, a ty poszukaj jeszcze raz w torbie. Może tylko gdzieś się zawieruszyły pomiędzy ubraniami – poradziłem.

Wsunąłem dłoń do kieszeni spodni. Pod palcami wyczułem chłód metalu kluczyka.

Przez chwilę patrzyłem, jak przyjaciółka wykonuje moje instrukcje i stara się uspokoić szalejący oddech. Naprawdę się przejmowała, a ja żałowałem, że dałem się jej namówić na przyjazd tutaj.

Szkolne przedstawienia nie były dla mnie. Czułem się jak słoń w składzie porcelany. Wystarczyło się rozejrzeć dookoła, by wiedzieć, że nie pasuję do tego miejsca. W powietrzu unosił się cholerne drażniący zapach lakieru do włosów, przez który zachciało mi się kichać. Wynajęta grupa techników montowała ostatnie elementy oświetlenia na scenie. Uczniowie, którzy przyszedli wcześniej, pomagali jeszcze przy rozwieszaniu dekoracji, a dyrektorka powtarzała w zapętleniu swoją część wystąpienia. Gdybym został tam jeszcze pięć minut, mógłbym śmiało za nią powitać wszystkich zebranych na dzisiejszej uroczystości.

W głowie miałem mętlik, i to nie tylko z powodu informacji, które udało mi się zdobyć od Astrid, ale również ze względu na Ruby. Wieczór, który z nią spędziłem, był idealny.

Chyba tego właśnie potrzebowałem. Pierwszy raz mogliśmy szczerze porozmawiać o naszych zainteresowaniach, pasjach, zmartwieniach i rozterkach. Nie było już podziału na psychologa i pacjentkę. W końcu poczułem się normalny, w każdym znaczeniu tego słowa. Gdybym tylko mógł, śmiało nazwałbym to spotkanie początkiem czegoś nowego. Nowej relacji, w której chcę brać czynny udział. Niczego tak nie pragnąłem, jak uszczęśliwienia Ruby, bo dzięki temu sam czułem się spełniony. Gdy nazwała mnie przyjacielem, z jednej strony się ucieszyłem, ale z drugiej poczułem ogromny zawód. Gdybym wcześniej wszystko jej szczerze wyznał i nie starał się jej chronić za wszelką cenę, teraz ramię w ramię mierzylibyśmy się z demonami przeszłości. A te nawiedzały nas z każdej strony.

Tak bardzo chciałem jej pomóc! Tak bardzo chciałem ją wesprzeć w tym trudnym dla niej momencie, ale nie mogłem się narzucać.

Dałem jej słowo, że poczekam na nią tyle, ile trzeba, choć była to najtrudniejsza decyzja, jaką musiałem podjąć w swoim życiu. Powoli zaczynało też do mnie docierać, że sam potrzebuję czasu na poukładanie własnych myśli i emocji. W końcu nie da się stworzyć niczego trwałego bez zaakceptowania samego siebie. Nie da się stworzyć związku bez pewności, że jest się jednym z dwóch stabilnych filarów tej konstrukcji. Nie da się zbudować więzi bez pogodzenia się z przeszłością. To, kim staniemy się w przyszłości, będzie odzwierciedleniem tego, kim jesteśmy dzisiaj. A chwila obecna jest z kolei wynikiem tego, co przeżyliśmy.

Dopóki nie uporządkuje się przeszłości, teraźniejszość i przyszłość ciągle będą stały pod znakiem zapytania.

Chciałem poznawać Ruby na nowo. Chciałem wiedzieć o niej wszystko, spędzać z nią dnie i noce. Śnić o niej, budzić się co rano i patrzeć w jej hipnotyzujące piwne oczy, mieniające się złotymi drobkami w blasku padającego przez okna słońca. Chciałem patrzeć, jak rozkłada skrzydła i spełnia swoje marzenia. Widzieć jej promienny uśmiech, ale również pocieszać ją w chwilach słabości. Chciałem być dla niej całym światem, ponieważ ona kawałek po kawałku pochłaniała mój, wypełniając sobą każdy jego zakamarek.

Chciałem, ale nie mogłem.

Jeszcze nie teraz, dopóki nie odkryłem prawdy i nie pogodziłem się z własną przeszłością.

Być może dzisiaj coś się zmieni po wieczornym spotkaniu z Masonem, na którym mieliśmy omówić zebrane przez niego informacje. Planowałem również podzielić się z nim odkryciem brakującej połówki zdjęcia, które zabrałem Astrid po naszym spotkaniu. Zapisywałem wszystko skrupulatnie w notesie – dane, daty, imiona i nazwiska – ponieważ każdy trop mógł mieć znaczenie.

Niemalże odliczałem godziny do spotkania z przyjacielem. Chciałem skontaktować się z nim wcześniej, ale był nieosiągalny i dopiero wczoraj wieczorem wysłał mi wiadomość. Praca agenta

miała swoje lepsze i gorsze strony, dlatego nie mogłem go winić. W końcu pomagał mi „po godzinach”, w ramach przyjacielskiej relacji, chociaż sam miał mnóstwo własnych obowiązków.

Z hukiem zatrzasnąłem klapę bagażnika. Zerknąłem do torby, by się upewnić, że rajstopy z diamentkami znajdują się w środku. Leżały zapakowane w folię obok pary jaskraworóżowych szpilek.

Chyba Daphne naprawdę chciała coś udowodnić, skoro po tak krótkim czasie od rehabilitacji zdecydowała się na wybór niebotycznie wysokich obcasów na cienkim słupku. Pokręciłem z niedowierzaniem głową i ruszyłem z powrotem do szkoły.

Przemierzałem korytarz, zastanawiając się nad wieloma sprawami. Pierwszą osobą, którą zobaczyłem oczami wyobraźni, była Ruby. Czy już jest w auli? Czy zadbała o siebie po powrocie do domu? Czy dostała jakąś odpowiedź odnośnie do pracy? Czy je w końcu regularnie?

O dziwo, jako następna przyszła mi na myśl Astrid. Tak, o nią również się martwiłem. Wiele przeszła, a sprawy nie ułatwiał jej ojciec, którego przeszłość skrywała wiele sekretów. Czułem w kościach, że ten facet przysporzy nam jeszcze dodatkowych problemów.

Hm... Jej temat też mógłbym poruszyć z Masonem. Może mógłby jakoś pomóc? W końcu ma doświadczenie, bo prowadził niejedno śledztwo. Wiedziałem, że istnieją ośrodki wsparcia dla rodzin przeżywających trudności. Oferują między innymi opiekę psychologiczną i socjalną. Astrid mogłaby tam poznać kogoś, kto zrozumie jej sytuację. Miewałem styczność z ludźmi po przejściach, ale nikt z moich pacjentów nie wykazywał tak głęboko zakorzenionej miłości, jaką pana Williamsa darzyła jego córka.

Był podporą, na której opierał się cały jej świat. I choć mogła mówić, że udźwignie wszystko, czego się dowie na jego temat, to w głębi serca czułem niepokojące ukłucie. Obawiałem się, że bez tej podpory jej świat runie niczym domek z kart. A wtedy będzie potrzebowała wsparcia, zrozumienia i sposobu na odnalezienie wewnętrznej siły, by dalej iść przez życie.

Myślałem też o...

Raptownie zatrzymałem się przed drzwiami do auli, które otworzyły się na oścież, omal nie trafiając mnie w twarz. W pełni wyostrzyłem swoje zmysły, powracając do otaczającej mnie rzeczywistości. Ze środka sali dochodził głośny gwar, a w przejściu stała roztrzęsiona i zdenerwowana Daphne. Z jej oczu sączyły się gorące łzy, które spływały jedna po drugiej po zaczerwienionych policzkach.

Czułem za sobą ustawiającą się kolejkę uczniów czekających na wejście, więc szybko pociągnąłem przyjaciółkę za rękę, by zrobić przejście.

– Hej, Daphne – rzuciłem pośpiesznie, kładąc dłonie na jej ramionach.

Spuściła głowę i przycisnęła iPhone'a do klatki piersiowej.

– Co się stało? Żle się czujesz? Daphne, powiedz coś, bo naprawdę zaczynam się martwić. Mów do mnie – prosiłem z rosnącym niepokojem.

– Ma-ma... – wydukała z trudem, łapczywie starając się zaczerpnąć tchu.

Miałem wrażenie, że się dusi i nie może nabrać powietrza do płuc. Musiałem działać, i to prędko. Delikatnie wsunąłem kciuk pod jej brodę i uniosłem jej twarz. W oczach Daphne malował się olbrzymi strach.

Choć nie do końca...

– Zamknij oczy, proszę, i oddychaj – poleciłem opanowanym głosem. – Powoli i spokojnie, tak jak zawsze – dodałem, przysuwając się do niej bliżej. – Weź głęboki wdech i powoli wypuść powietrze nosem – poinstruowałem, wykonując te czynności razem z nią.

Przed oczami przewijały mi się wspomnienia z Just Break, dokąd zabrałem Ruby na pierwszą lekcję samoobrony. Dostała wtedy ataku paniki w łazience, a ja robiłem wszystko, co w mojej mocy, by pomóc jej go pokonać. Byliśmy wtedy tylko ja, ona i jej strach, któremu wspólnie stawialiśmy czoła. Razem. Razem

go pokonaliśmy, ale tylko dlatego, że dziewczyna bezgranicznie mi zaufała i pozwoliła się poprowadzić przez ciemność przysłaniającą jej oczy.

Czułem się w tamtym momencie jak jej przewodnik, rozświetlający jej drogę, którą ma podążać.

Tym razem jednak tak nie było. Nie prowadziłem Daphne za rękę, tylko mówiłem stanowczo, co ma robić, by się uspokoić. Potrafiłem rozpoznać *prawdziwe* ataki paniki, a to na pewno nie był jeden z nich. Choć na pierwszy rzut oka objawy mogłyby zdawać się podobne.

Daphne była w mocnym szoku, z którego pomagałem jej się otrząsnąć.

Pełna lęku i niepokoju przyjaciółka w końcu zaczęła stabilizować swój oddech. Po paru seriach otarła resztki łez, które zniszczyły jej perfekcyjny makijaż, pozostawiając ciemne plamy na powiekach.

– Lepiej? – zapytałem dla pewności, gdy całkowicie opanowała pierwszą falę szoku.

– Tak, dziękuję – szepnęła.

– A teraz powiedz, co się stało. Co cię tak zestresowało?

– Dzwoniła moja mama. – Uniosła iPhone’a, którego wyświetlacz pozostawał czarny. – Powiedziała, że tata zasnął w pracy. Wezwano karetkę, a ratownicy stwierdzili podobno, że to coś z sercem i... – Urwała i zacisnęła usta. Pociągnęła kilka razy nosem i dopiero po chwili dodała: – Zanim zdążyłam zapytać o jego stan i o to, do którego szpitala jadą, nagle padł mi telefon. Po prostu się wyłączył.

– Próbowалаś go naładować?

– Ładowалаm go przed wyjściem. Próbowалаm go ponownie uruchomić, ale to na nic. Nie chce się włączyć. Nie wiem, co robić, Tristan – mówiła szybko, pociągając co chwilę nosem.

Boleśnie zakłuło mnie serce. Jej rodzice byli mi bardzo bliscy. Znałem ich od dzieciństwa i darzyłem ogromnym szacunkiem.

Niejednokrotnie wyciągali do mnie pomocną dłoń, choć wcale nie musieli tego robić.

– W takim razie chodźmy. – Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem do wyjścia. – Zadzwonimy do twojej mamy z mojej komórki w drodze do szpitala.

– Co? Nie! Poczekaj, Tristan – poprosiła, przystając w miejscu. – Konkurs, zapomniałeś?

– Daphne, z całym szacunkiem dla ciężkiej pracy, którą włożyłaś w przygotowanie występu, ale twój tata potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek.

– Wiem, ale... – Zawahała się na moment i pośpiesznie rozejrzała się na boki. – Ale nie mogę ot tak sobie zniknąć. Wiele osób pracowało nad tym konkursem. Każda nieoczekiwana zmiana to dodatkowy stres dla uczniów, którzy tworzyli harmonogram. Jeśli nikt mnie nie zastąpi, zrobi się luka czasowa. Nie wiem, jak ją wypełnią, a...

Przewróciłem oczami.

– Jestem pewny, że sobie poradzą – powiedziałem zniecierpliwiony.

– A co, jeśli nie? Nie mogę zawieść pani Hawkins. Tak bardzo się ucieszyła, że kadra pedagogiczna w końcu zaczyna się angażować w konkurs talentów. Nauczycielki od kilku lat nie występowały. Ja byłam jedną z pierwszych, które się zgłosiły.

– To co chcesz zrobić? – zapytałem. – Zostaniesz i pojedziesz po występie?

Przyjaciółka błędziła wzrokiem po mojej twarzy.

– To będzie za długo trwać. Najlepiej byłoby znaleźć kogoś, kto mnie zastąpi – powiedziała, mrużąc oczy. Znałem ten wyraz twarzy aż za dobrze. Wiedziałem, że Daphne coś kombinuje. Coś, co na pewno mi się nie spodoba. – A może ty mógłbyś pomóc? Hm? – zapytała nagle.

O nie! Na pewno nie! Nie dam się wkręcić w nic poza podwieszeniem jej do szpitala.

Wyprostowałem się i założyłem ręce na piersi. Zmierzyłem ją chłodnym wzrokiem.

– Moja odpowiedź brzmi: nie.

– Tristan, błagam! Zgódź się! Ten jeden, jedyny raz – powiedziała błagalnie, splatając ze sobą dłonie.

– Mowy nie ma. Chyba całkiem oszalałaś! Nie wezmę udziału w tym przeklętym konkursie talentów! Tylko się ośmieszę, a być może przyczynię się do powstania kolejnych traumatycznych wspomnień. Wierz mi, nikomu aż tak źle nie życzę. – Przekrzywiłem delikatnie głowę na bok. – Poproś kogoś innego, na pewno ktoś się zgodzi.

Ktoś bardziej uzdolniony niż ja.

– Widziałam, jak tańczysz – rzuciła nagle. – Masz to we krwi! Kto lepiej mnie zastąpi niż ty, Tristan?

– Każdy inny uczeń z dobrą koordynacją ruchową – parsknąłem śmiechem, lecz Daphne pozostała poważna.

– Tristan, proszę, nie odmawiaj mi – odparła niewzruszona, a jej spojrzenie nabrało mocy. – Widzisz, w jakiej sytuacji się znalazłam?

– To ty ją wyolbrzymiasz – stwierdziłem, opuszczając ramiona wzdłuż ciała. Miałem dość tego przekomarzania. – Każdy pracodawca zrozumiałby tak nagły wypadek, jakim jest udar ojca. Pani Hawkings nie zwolni cię z powodu opuszczenia durnego konkursu talentów.

Daphne chyba nie to pragnęła usłyszeć. Mimo to nie chciałem zgadzać się na coś, na co nie miałem ochoty. Tańczenie w domu dla zabawy to nie to samo co występ przed publicznością.

– Dla ciebie to durny konkurs, ale ja się zobowiązałam, że wezmę w nim udział. Zrozum, że skoro coś się mówi, to powinno się dotrzymać danego słowa.

– Daphne, proszę cię, skończ tę bezsensowną dyskusję i jedźmy. Naprawdę tracimy tylko czas, gdy...

– Rozmawiałam wczoraj z tatą, wiesz? – przerwała mi nagle, a jej ton nabrał ostrości. – Był strasznie dumny, że pomimo bólu, jaki mi doskwierał podczas rehabilitacji, udało mi się wrócić do formy, a nawet stworzyć *minishow* na szkolny konkurs talentów. Miał tu być. Na widowni. Wspierać mnie i moich uczniów. Stwierdził, że moje dzieciaki – zaśmiała się, a jej oczy przysłoniła przeźroczysta tafla łez – mają szczęście, bo tak wspierająca i ambitna nauczycielka trafia się raz na milion. Powiedział też, że gdyby jego coś takiego spotkało, zrobiłby wszystko, by udowodnić ludziom, że nie ma rzeczy niemożliwych. Bariery istnieją jedynie w naszych głowach. Ten konkurs to nie tylko szkolne przedstawienie, o którym większość dzieciaków zapomni za parę miesięcy. Dla mnie był on motywacją do tego, by wrócić w pełni do zdrowia.

Nie zdawałem sobie wcześniej sprawy, jak wiele dla niej znaczył ten konkurs i ile poświęciła, by się tu znaleźć. Westchnąłem ciężko.

– To piękne, ale... Daphne, nie tańczyłem od lat – wyznałem szczerze. – Nie znam żadnego układu tanecznego, który mógłbym zaprezentować w zastępstwie za ciebie.

Przyjaciółka pokręciła głową.

– Czyżby? – Uniosła wysoko brwi. – A co z Backstreet Boys? Tańczyłeś do ich piosenek regularnie. Trenowałeś z kumplami układy taneczne z ich teledysków, by robić wrażenie na dziewczynach w liceum.

Omam nie parsknąłem śmiechem na wspomnienie tamtych czasów. Nie sądziłem, że to pamięta.

Że ktokolwiek to pamięta...

– Daphne... – mruknąłem, zaciskając palce na grzbiecie nosa. – To było ponad dziesięć lat temu.

– Ale wciąż masz ten dryg – starała się mnie namówić za wszelką cenę. – Widziałam, jak tańczyłeś w domu podczas naszego wieczoru

filmowego. Wystarczyło, że zobaczyłeś jedną scenę, a twoje mięśnie instynktownie przypomniały sobie znajome ruchy. Udało ci się, choć latami nie tańczyłeś.

Nie daj się jej zmanipulować. Wiesz, że mówi tak, aby cię przekonać – alarmował mój zdrowy rozsądek.

– To były tylko wygłupy, zabawa... – Wciąż stawiałem opór. – Poza tym parę kroków z układu tanecznego Backstreet Boys to za mało jak na szkolny konkurs. Musiałbym improwizować, a wiesz doskonale, że tego nie lubię – dodałem stanowczo.

Daphne na chwilę zamilkła, jakby w głowie układała już plan. Ani trochę nie podobała mi się ta przeszywająca na wskroś cisza.

– Mógłbyś na przykład zaśpiewać *Everybody* – zasugerowała po namyśle. – Zaprezentujesz do tego układ z teledysku, który jest tak stary, że większość dzieciaków nawet nie wie o jego istnieniu. A jeśli nawet go znajdą, a ty pomylisz kroki, to nikt nie zwróci na to uwagi. Pomyślą, że to celowa własna interpretacja tej choreografii. Tristan, uwierz w siebie. Ja w ciebie wierzę. Jestem pewna, że zrobisz *show*, którego publiczność nigdy nie zapomni.

Przymknąłem na moment powieki, w duchu przeklinając siebie za to, że moja dobroduszość wobec Daphne nie zna granic. Trudno odmówić jedynej osobie, która czuwała przy mnie w najgorszych i najmroczniejszych dniach mojego życia. Gdyby nie ona, jej zapał i determinacja, stoczyłbym się na dno, z którego sam nigdy nie zdołałbym się wygrzebać.

Niecierpliwe przebieranie nogami mojej przyjaciółki oderwało mnie od głębokich przemyśleń. Rozchyliłem powieki i spojrzałem na nią poważnie. Starłem się zachować kamienny wyraz twarzy.

– Do końca życia mi się za to nie wypłacisz – powiedziałem chłodnym tonem.

– To znaczy, że wystąpisz? – zapytała pełna nadziei, patrząc mi głęboko w oczy.

Nawet nie wiesz, jak bardzo już żałuję tego, co za chwilę powiem...

– A mam jakiś wybór? – Wzruszyłem ramionami. – Nie chcę słuchać przez kolejne lata twojego marudzenia i wypominania.

To dużo gorsze niż kilkuminutowa kompromitacja przed nastolatkami.

– Jezu, dziękuję! Dziękuję, Tristan! – Daphne zarzuciła mi ramiona na szyję, po czym z zaskoczenia cmoknęła mnie w policzek, co wprawiło mnie w zakłopotanie. – Wiedziałam, że na ciebie zawsze mogę liczyć! – dodała, a następnie szybko się cofnęła. – Ja... Przepraszam – wydukała zawstydzona. – To... ze szczęścia – dodała szeptem.

Jej policzki momentalnie pokryły się rumieńcami, które starała się ukryć za kosmykami loków zsuwającymi się na twarz.

Wyciągnąłem z kieszeni spodni kluczyki od samochodu, a z wewnętrznej kieszonki marynarki telefon. Spojrzałem z troską na Daphne, wyciągając dłoń w jej stronę.

– Weź, przydadzą ci się.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– A ty jak wrócisz do domu?

– Poradzę sobie. Zadzwoń do mamy i jedź do szpitala. Kod do telefonu to zero, trzy, dwa, zero.

Dwudziesty marca – pomyślałem, a przyjemna fala ciepła rozlała się po moim ciele.

– Dziękuję, Tristan – wyszeptwała. – Naprawdę, dziękuję za wszystko. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Znów mi pomagasz, choć wcale nie musisz tego robić. Jestem ci za to bardzo wdzięczna.

– Podziękujesz mi później – odpowiedziałem bez zawahania. – Jedź już, spotkamy się wieczorem w domu.

Daphne odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Obserwowałem jej oddalającą się sylwetkę na szkolnym korytarzu. Po paru krokach przystanąła, odwróciła się w moją stronę i wyciągnęła przed siebie zaciśnięte dłonie.

– Poradzisz sobie! Będę mocno trzymała za ciebie kciuki! – krzyknęła, zwracając uwagę kilku przechodzących obok niej dziewczyn.

Szepnęły coś pomiędzy sobą, obrzucając mnie badawczym spojrzeniem. W ułamku sekundy poczułem, jak zasycha mi w gardle, ręce zaczynają drżeć, a serce przyśpiesza rytm. Nagle trudno było mi złapać oddech, a pod moją skórę zaczynało się wdzierać cholernie krępujące uczucie, co tylko spotęgowało moją chęć szybkiej ucieczki z tego miejsca.

Czym prędzej udałem się za kulisy, gdzie trwały ostatnie przygotowania do rozpoczęcia pokazów. Po drodze spotkałem panią Hawkins, z którą udało mi się porozmawiać na temat nieobecności Daphne i naszej zamiany. Ku mojemu zdziwieniu dyrektorka była bardziej przejęta wizją mojego uczestnictwa w konkursie talentów niż pobylem pana Morgana w szpitalu. Podekscytowana ruszyła do kantorka, który tego popołudnia przekształcono na garderobę uczestników, aby przekazać informacje pozostałym organizatorom.

Harmonogram występów nie uległ żadnej zmianie, więc pozostało mi czekać na swoją kolej. Usiadłem w kącie, z dala od wścibskich oczu uczniów, aby się wyciszyć i uspokoić. Ostatni raz tak bardzo stresowałem się przed egzaminami wieńczącymi moją ścieżkę edukacyjną na uczelni. Choć prawdopodobnie wtedy denerwowałem się mniej, bo byłem pewny, że zdam. Długo się przygotowywałem, uczyłem się po nocach i wykonywałem wszystkie dodatkowe zadania przydzielone przez Howarda.

Teraz sytuacja wyglądała inaczej, ponieważ czułem się nieprzygotowany.

Ostatni raz cały układ taneczny do *Everybody* Backstreet Boys zatańczyłem lata temu, w drugiej klasie liceum, gdy próbowałem poderwać Cassidy Rodriguez na domówce u Jamesa Turnera. Wtedy miałem z tego niezły ubaw i żadne obawy nie spędzały mi snu z powiek. W końcu chodziło o zaimponowanie dziewczynie, którą niemal każdy chłopak w szkole próbował zaprosić na randkę, lecz z marnym efektem. Dopiero po moim pokazie mnie pierwszemu udało się to zrobić.

Samo spotkanie z nią przebiegło już dużo gorzej. W jego trakcie wyszło, jak wiele nas dzieli, więc nigdy więcej nie umówiliśmy się ponownie. Mimo że była piękna i mądra, brakowało nam wspólnych tematów do dyskusji. Ona godzinami mogła opowiadać o procesach sądowych, konstytucji, prawie karnym, a mnie w tym okresie dużo bardziej interesowały sport, filmy akcji i dobra zabawa. Wtedy jeszcze nie byłem pewny, kim chcę być. Uważałem, że Cassidy ma trudny charakter, zbyt odmienny od mojego, bym mógł z nią zbudować trwałą relację. Dzisiaj na pewno bym tak nie pomyślał. Z perspektywy czasu widziałem, jak wiele pracowała nad sobą i nad swoimi przekonaniem, by osiągnąć założony cel. Nie bez powodu analizowała większość popularnych seriali detektywistycznych i kryminalnych, a także wyszukiwała i studiowała artykuły polityczne. Śledziła na bieżąco ważne doniesienia medialne, by potem w kółko o nich dyskutować. Ona żyła innym życiem, a ja nie byłem jeszcze w stanie rozgryźć własnego.

No cóż... Cassidy szybciej niż ja odnalazła swoje miejsce na ziemi. Jakiś czas temu dowiedziałem się od Masona, że osiągnęła ogromny sukces. Została przyjęta na staż w biurze prokuratora okręgowego w Chicago, a po tym szybko awansowała i obecnie już samodzielnie prowadziła przydzielone jej sprawy. Z opowieści przyjaciela wynikało, że jest ambitną, upartą i cholernie dobrą prokuratorką, z którą rzadko ktoś wygrywa.

Uśmiechnąłem się mimowolnie na wspomnienie dawnych lat. Kiedyś bym nie pomyślał, że Cassidy tak daleko zajdzie, ale byłem z niej w pewien sposób dumny. Osiągnęła to wszystko ciężką pracą i determinacją. Wzniósła się na wyżyny kariery zawodowej, tak jak planowała. Zdobyła szczyt, o który tak zaciekle walczyła.

Zamrugąłem szybko, odganiając wspomnienia. Rozejrzałem się dookoła. Daleko przed sobą ujrzałem uniesioną kurtynę. Na scenie trwał właśnie pokaz magii Dextera. Wychyliłem się na fotelu, by mieć lepszy widok. Chłopak świetnie sobie radził, rozbawiając publikę niemalże do łez. Sam kilka razy parsknąłem pod

nosem, z całych sił próbując nie wybuchnąć gromkim śmiechem. Wciągnięty w pokaz, nie zwróciłem nawet uwagi na to, że za chwilę mam wyjść na scenę. Uświadomiła mi to dopiero pani Hawkins, która przyszła poinformować, że zostało mi parę minut.

– Za chwilę może pan wychodzić, panie Blackwell. – Uśmiechnęła się szeroko, przyprawiając mnie o dreszcze. – Nawet pan nie wie, jak się cieszę, że weźmie pan udział w naszym konkursie. Gdybym wiedziała o tym wcześniej, kazałabym przygotować specjalną scenografię, no ale niestety... – Wzruszyła ramionami. – To, co mamy, musi nam... – Przerwała, gdy ostentacyjnie uniosłem brew. Szybko pokręciła głową. – Najmocniej przepraszam. Musi panu wystarczyć.

Zerknąłem zza pani Hawkins.

Żołądek zacisnął mi się w ciasny supeł. Potarłem kark dłonią i poczułem, że jest wilgotna. Teraz zrozumiałem stres, jaki od rana towarzyszył Daphne. Sam nienajlepiej znosiłem całą tę otoczkę związaną z publicznymi wystąpieniami. Serce biło mi mocno, a spłycony i nierówny oddech stanowił idealny dowód, że nigdy nie powinienem był się zgadzać na prośbę przyjaciółki.

W duchu obiecałem sobie, że to ostatni raz, gdy uległem jej prośbom w przypiływie współczucia. Intuicja ostrzegała mnie jednak, bym nie był tego taki pewny, ponieważ Daphne Morgan zawsze znajdzie sposób na to, by mnie przechytryć, omamić i owinąć sobie wokół palca. Czasami czułem się tak, jakbym żył pod jej pantoflem, chociaż wciąż byłem singlem. Odgrywała rolę mojej matki, siostry i przyjaciółki w jednym, ale za to chyba powinienem być jej wdzięczny. Gdyby nie ona, utonąłbym w głębinach poczucia winy i żalu.

Miałem do niej ogromny sentyment. Chciałem ją wspierać najlepiej, jak tylko potrafiłem, by spłacić swój dług wobec niej, ale jednego byłem pewny: moje serce biło już tylko dla jednej kobiety – młodej, wspaniałej, inteligentnej, pięknej i delikatnej. Dla Ruby Miller.

I może ten występ był idealną okazją, by pokazać jej, że pomimo lęku warto przekraczać swoje bariery. Wyjść poza swoją strefę komfortu i po prostu się zabawić.

Spojrzałem wprost przed siebie, skupiając wzrok na drewnianej skrzyni stojącej tuż obok zejścia ze sceny. Podeszedłem do niej i wyjąłem czarny kapelusz, który pozostawił zapewne jeden z uczestników.

Wypuściłem gwałtownie całe powietrze zgromadzone w płucach i włożyłem kapelusz na głowę. Pani Hawkins wyszła na scenę, by mnie zapowiedzieć. Poprawiłem marynarkę, po czym ruszyłem w stronę trybun po prawej stronie. Gdy rozległy się oklaski, wykorzystałem moment i zająłem miejsce w pierwszym rzędzie. Z dozą niepewności, ale i zniecierpliwienia oczekiwałem, aż z głośników popłynie znajoma melodia.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy świat, w którym żyjemy, nie ma dla nas szczęśliwego zakończenia?

Uwikłana w trudną relację z własną matką Ruby Miller odkrywa w sobie pokłady siły, o jaką się nie podejrzewała. Planuje skupić się na egzaminach końcowych i na nowej pracy, aby zapomnieć o Tristanie, do którego po raz kolejny straciła zaufanie.

Stara się także poświęcać więcej czasu przyjaciółce. Astrid i jej brat Dexter muszą się skonfrontować z nowymi, trudnymi do przyjęcia informacjami o ojcu. Na jaw wychodzą dawno pogrzebane tajemnice, a rodzinne sekrety, zdrada najbliższych i niebezpieczne intrygi okazują się skutecznie zagrażać nie tylko Astrid i Dexterowi, ale też Ruby i Tristanowi.

Każde z czworga bohaterów będzie próbowało na własną rękę poradzić sobie z traumą, bolesną przeszłością i piętrzącymi się problemami, zapominając, że w świecie pełnym kłamstw i manipulacji tylko prawdziwa miłość i szczerza przyjaźń mogą przynieść ratunek.

Finałowy tom trylogii Reflection

PATRONI MEDIALNI:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1834-4



9 788328 918344

cena: 54,90 zł